

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, UMCS, Grzegorz Seidler, rozbudowa UMCS-u, Władysław Kozdra

Rozbudowa UMCS-u za profesora Grzegorza Seidlera

On sytuację, jak to się mówi, musiał rozeznaczyć, zobaczyć, czego brakuje, czy szukać ludzi, czy tam ludzie by mieli do czego przyjeżdżać, chodziło mu o ludzi z zewnątrz, z Warszawy. No, trochę mu się udało ściągnąć, to z Krakowa, to z Warszawy, ale to wszystko było mało. No, więc zgłosił się do Kozdry i mówi, że będzie miał pieniądze na rozwój, tylko że same pieniądze nie wystarczały, wtedy trzeba było mieć materiały budowlane pod pieniądze, przedsiębiorstwo budowlane, trzeba było mieć architektów, którzy wykonają plany i tak dalej, i tak dalej. To wszystko w tamtej rzeczywistości lat pracy wymagało, bo to musiało wejść do planu pięcioletniego, z jednego planu do drugiego. Wojewódzka komisja planowania musiała zbilansować pieniądze, moce produkcyjne, wykonawcze i tak dalej. I on powiedział, że w takim rytmie to on tutaj i do emerytury dwóch akademików więcej nie zbuduje, niż jest. Więc Kozdra wymyślił, że trzeba wymyślić sposób na budowanie tego poza wszelkimi ramami, które wtedy istniały. I tu wskazał Seidlerowi na mojego ojca. Mój ojciec był wicewojewodą lubelskim od października [19]57 roku i z racji nadzoru wojewody podlegały mu służby budowlane, przedsiębiorstwa budowlane, biura projektowe. I to sprawa była podwójnie ważna, bo w Lublinie były też dwa stronnictwa. Ta partia nie była taka jednolita, jak się dziś wydaje, jakiś monolit. Było jedno stronnictwo związane z wojewodą Dąbkim. Ten Dąbek cały czas miał ambicję, żeby wygryźć Kozdrę, zostać pierwszym sekretarzem. I niektórzy ludzie, szczególnie w urzędzie wojewódzkim, gdzie on był wojewodą, ustawiali się pod wojewodę, a inni ustawiali się pod Kozdrę. Ojciec przyjaźnił się z Kozdrą i wszyscy wiedzieli, że, jak to się mówi, trzyma z Kozdrą, że jest człowiekiem Kozdry. Kozdra ustawił sprawę w ten sposób: Jan Kisielewicz będzie z dyrektorami rozmawiał i z profesorem, a wszyscy będą wiedzieli, że jeżeli on [rozmawia], to za tym ja stoję, a ja formalnie będę rozstrzygał różne wątpliwości. I to poszło w ten sposób, że ojciec zwołał tych wszystkich dyrektorów, znał [ich], wiedział, który jest dobry, który jest zły, kto się nadaje lepiej lub gorzej, plus tam tych od architektury zebrał któregoś dnia u siebie i zaprosił do

Seidlera w imieniu Seidlera. Seidler przyjął ich wszystkich u siebie w gabinecie rektorskim, ubrał się w te sobole, w te różne inne rzeczy, kazał podać whisky, cygara, zieloną herbatę. Ci przyzwyczajeni, że ich tylko opieprzają dyrektorzy, oczy szeroko rozdziawili, a on mówi: „To herbata chińska”, dostawał co roku, przysyłano mu z ambasady chińskiej od Chen Yi. Chen Yi to był minister spraw zagranicznych Chin, któremu się on spodobał. Gdzieś tam chyba w 1955 roku Seidler był z jakąś wizytą w Chinach i mu się Chińczycy spodobali i odwrotnie, do tego stopnia, że przez wiele lat przysyłali mu z okazji nowego roku pakiet zielonej herbaty. Futro mu wtedy zresztą podarowali, pokazywał to futro, póki mole nie zjadły. Seidler wygłosił [mowę], że on ma taki plan stworzenia tutaj kampusu, że to ma być jak na Zachodzie, jak Oksford, Cambridge, że bez tego to województwo padnie – ci aż gębę rozdziawili z wrażenia, bo jak mówiłem wcześniej, ich tylko opieprzali – i że on się do nich będzie zwracał z prośbą, żeby mogli przejąć, co się będzie budowało, pod szczególny nadzór, własną opiekę i tak dalej, i tak dalej. I zaczęło się od biura projektowego, już nie pamiętam, chyba wydział humanistyczny był jednym z tych pierwszych [budynków], które zaczęły się budować w jakimś takim odmiennym trybie i coś tam zwlekano z realizacją planów architektonicznych. No, to Kozdra w jaki sposób zadziałał – zwołał obsadę tego biura architektonicznego, nic nie mówił o tym, że zalegają z planami tej humanistyki, tylko opieprzył za coś tam innego, tak że jeszcze raz się to powtórzy, to poleci szef tych wszystkich architektów. Ojciec siedział obok i się tylko uśmiechał. Oni zrozumieli, że tu nie chodzi o żadne jakieś tam budownictwo na końcu województwa, tylko że chodzi o wydział humanistyczny. Jeżeli ktoś nie chce mieć kłopotów z Kozdrą, a Kozdra decydował o nominacjach, bo oni podlegali w pewnym sensie wojewodzie, ale nominacje otrzymywali ze Zjednoczenia lub z ministerstwa, a wniosek o nominację wystawiał wydział ogólny KW PZPR, czyli Kozdra, taki był wtedy stworzony mechanizm. Ale to wszystko było za mało, no bo był dyrektor, ale oni dobrze wiedzieli, nie dyrektor buduje, więc kto buduje, no, kierownik budowy. Wtedy już Seidler zapraszał dyrektora z kierownikiem budowy do swojego gabinetu przy ulicy Raabego, no i tam przed tym kierownikiem budowy też pokazywał, rozwijał, co i jak ma być, jak będzie i że to od niego dużo zależy, a jak od niego zależy, to on też może pomóc. A jak może pomóc, no, na przykład wybierano takiego kierownika budowy, którego córka czy syn chcieli studiować na UMCS-ie. Rektor dysponował miejscami rektorskimi, oczywiście warunek był taki – trzeba było zdać egzamin, jak się zdało egzamin, to rektor miał tam ileś miejsc, że mógł przyjąć bez [wymaganej] ilości już tam tych punktów dodatkowych, od niego to zależało. Więc ci budowlani wiedzieli, że czyjaś córka chce startować na prawo czy biologię, no to ten [kierownik] brał dobrą tam brygadę jedną, drugą, wiedział, którą i zapieprzali od rana do wieczora i to, co by budowano dwa lata czy trzy, to tu budowano pół roku, rok, to w oczach migąło. A Seidler dotrzymywał słowa, jak obiecał, że przyjmie, tylko warunek był cały czas ten, żeby [egzamin zdać], to przyjmował. Skończyło się aż pewnego razu awanturą, bo na egzekutywę wezwano do oceny. Wcześniej taka była zasada, że po

egzaminach wstępnych jakiś tam wydział KW PZPR listę wysyłał do rektora osób, które powinny być przyjęte na listy rektorskie. I mało tego, była kolejność porobiona. I wcześniejsi rektorzy klepali tę listę. No a Seidler zaczął obcinać o dzieci tych, którzy budowali mu. Wezwano go przy jakiejś okazji oceny UMCS-u na rozmowę, no i tam ci wszyscy mali, obrażeni sekretarzykowie, zaczęli mu dokuczać. On im tłumaczy, że nie może, że musi, że to wielka sprawa, UMCS, ale co ich to tam obchodziło. Ich obchodziło, żeby to ich córka została przyjęta na miejsca rektora, a nie tego jakiegoś majstra czy kierownika, który nawet do partii nie należał. Skończyło się to tym, że Seidler wyszedł z tego plenum KW PZPR, a to był na pierwszym piętrze lokal, zszedł i dostał ataku histerii, często mu się zdarzało. Dostał ataku histerii, mówi, co oni sobie myślą, upokorzyli mnie. To ja tu dla nich robię, co mogę, a oni mnie potraktowali jak gówniarza. Co ja, dla siebie tam te miejsca [zajmuję], w tym sensie. Walił laską w podłogę, położył się na podłodze. Wydarzenie było publiczne, widział to na własne oczy mój ojciec, który mi to opowiadał. Ojciec wtedy właśnie poznał się z Seidlerem i Seidler zaczął bywać w mieszkaniu rodziców przy Alejach Racławickich.

Właściwie co on zastał, ten Seidler, jak przyszedł. Mat-fiz-chem, tylko te stare dwa budynki, akademiki ze dwa te stare takie, pierwszy, drugi, może trzeci, już nie pamiętam, jeden dom profesorski, który tam jeszcze jest na rogu wtedy Nowotki, a teraz nie wiem, czy to Radzikowskiego [Radziszewskiego – red.], i Sowińskiego, taki w stylu ZOR-owskim. Nic więcej nie było. To było rozproszone po wielkim mieście, po obcych budynkach, studentom połowę czasu to tam schodziło [na dojazdy], bo ja jeszcze studiowałem [tak], że się jeździło z jednego końca miasta na drugi [koniec]. Nawet w dziekanatach jak zostawiali plany zajęć, to musieli patrzeć, czy [student] zdąży przejechać, bo komunikacja też była niewesoła. No, a tak rok za rokiem zaczęły powstawać to humanistyka, a to przy okazji, jak powstała chemia w Puławach, to Seidler na wariackich papierach wymyślił instytut chemii, to wielkie z tyłu gmazysko, wybudowane za pieniądze, które też zdobył na [zasadzie], że chemia, czyli Azoty, będą potrzebować przecież ludzi do pracy, chemików, a chemików gdzie wykształcać, no w Lublinie. No to budujemy. Podciągnął pod plan coś na zasadzie pomysłu. Oczywiście, na ten pomysł potem pracował cały układ dyrektorów. Na przykład budowano Chatkę Żaka, wymagane były konstrukcje duże na dach, żeby się nie zawaliło, takie konstrukcje budowało przedsiębiorstwo budownictwa przemysłowego. Dyrektorem był Edmund Kochanowski, rzeczywiście, wziął tę inwestycję, ale zabrakło dwóch przęseł, bo się tam w jakichś bilansach nie mieściły. Obdzwonili całą Polskę, nie było tych przęseł. A to było tak, że Kozdra potrafił dzwonić do sekretarza partii na przykład do Kielc, sugerując, że jak takie dwa przęśla ma gdzieś tam ze Starachowic, to niech pożyczycy, to mu się odda, a, mówi, będziemy pamiętali o miejscach rektorskich. Nikt nie miał przęseł. Ale znaleziono przęśla w FSC. A w FSC był dyrektorem geniusz organizacji, Gustaw Krupa. Facet, który przez kolejnych chyba siedemnaście lat wygrywał wszystkie plany w skali Zjednoczenia, ministerstwa, całej Polski, potrafił tak ustawić robotę, produkcję, na

trzy zmiany to pracowało. No, to dogadali się z nim, że dwa przęsła on pożyczycy, a UMCS miał obiecane przęsła z następnej pięciolatki, więc zwróci, a on tam jakoś produkcję pod jakimś namiotem otworzy, że tu nie straci, a naród silny to wytrzyma na mrozie. Ale Chatkę Żaka zrobili. Tutaj też był bardzo lojalny Kozdra wobec takiego na przykład Krupy. Krupy córka wychodziła za męża, a ten Krupa był najważniejszym dyrektorem w tej części Polski. To wszyscy kupić chcieli, Żerań nie Żerań, bo takich wyników jak on miał, [nie miał nikt], taki był organizator, tak to potrafił zrobić w tym siermiężnym chłopsko-wiejskim województwie, gdzie młotek i mesel to było podstawowe wykształcenie techniczne tych, co szli do roboty tam. Córka [Krupy] wzięła ślub kościelny w katedrze lubelskiej, przy wszystkich świecach, organach, czerwonym dywanie, a nawet nie wiem, czy sam biskup jej nie udzielał [ślubu]. No, był wielki skandal polityczny, jak to, towarzysz taki zasłużony, Gustaw Krupa, człowiek chyba egzekutywy i tak dalej, a tu nagle taki przykład daje społeczeństwu. I dawaj go tam rozliczać na egzekutywie. No i jeden [mówi, żeby] go wyrzucić, bo to w tej egzekutywie taka była mieszanina, przekrój społeczny, drugi dał ostrą naganę, coś tam jeszcze, no ale Kozdra wszystkich wysłuchał i mówi: a ty pójdziesz tam do FSC i ten plan wykonasz tak, jak on wykona, dostaniesz tyle pieniędzy, oznaczeń na następną produkcję, następne zatrudnienie? – bo to też się z tym wiązało – a ty masz kogoś, kto na jego miejsce tam pójdzie? No, nie. I tak obszedł dookoła, okazało się, że wszyscy są rewolucyjnie nastawieni, tylko nikt oczywiście by tego nie zrobił, a nie ma kogo [innego] na miejsce tego Krupy. No, to mówi: „Proponuję upomnienie”, oczywiście ustne, i tak się Gustawowi Krupie udało.

Powstała Chatka Żaka, no, to powstał Gong I, Gong II, powstało kino, sala kinowa, powstał dyskusyjny klub filmowy. Powstał zespół pieśni i tańca, który Leszczyński jeszcze chyba do dzisiaj prowadzi. Powstało kupę tam różnych [kół] zainteresowań, fotograficznych, jakichś turystycznych, jakichś podróżniczych. Powstał pierwszy basen kryty, z prawdziwego zdarzenia, akademicki ośrodek sportowy, powstały kolejne akademiki. Wielką sprawą była biblioteka, bo tego [wcześniej] w ogóle nie było, to było wszystko porozprasane, czytelnie. Powstał gmach biologii tam z tyłu i coś chyba nauki o ziemi to się tam nazywało i tak dalej. Tu w Lublinie to w ogóle na to pieniędzy nie było. Ale jak tych pieniędzy brakowało, to nie wahał się wziąć stary, kuty świecznik i jechać z nim do Warszawy, do odpowiedniego ministra – ministrowi, jak zobaczył świecznik, czy przyzna te parę milionów Lublinowi czy Szczecinowi, co była za różnica. I on tak w ten sposób masę rzeczy swoich prywatnych [poświęcił], żeby to rosło, żeby powstawało, nawet specjalnie nie robił z tego tajemnicy, o, mówi, następny świecznik poszedł, tak do tych, którzy tam się spotykali w tym jego gabinecie, bo on miał stałe grono ludzi, z którymi się spotykał, politykował, przewidywał rozwój świata, rozwój Polski, rozwój karier najróżniejszych.

Pokazywał, gdzie, co, jak i tak dalej, kolekcję zdjęć, jakie to były ugory, pola, a potem jak to się zmieniało, stopniowo rosło i rosło. I autentycznie to była jego tutaj [zasługa], nikt by poza nim i jego metodami, środkami tego nie zrobił, tego by do tej pory [nie

było], to dopiero w pewnym momencie nabrało już takiego rozmachu.

Już odchodził, a jeszcze na gmach rektoratu UMCS środki [załatwiał], już nie mógł robić na wariackich papierach, bo to za wielka inwestycja, ale jeszcze on załatwiał środki w ministerstwie, zaklepywał, [rektorat] został wybudowany. A przecież nie tylko to, bo to on wymyślił ogród botaniczny na Sławinku. To był jego pomysł, on odrestaurował dworek, było nie było Kościuszki. W tym dworku przyjmował też gości zagranicznych, to tak po staropolsku jak gdyby trochę.

To wszystko wymagało nie tylko koncepcji, bo to można mieć łatwo, ale i pieniędzy, zorganizowania i postawienia właściwych ludzi na właściwym miejscu. No, miał do tego talent, smykałkę, kochał to, żył tym.

Data i miejsce nagrania	2012-08-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"